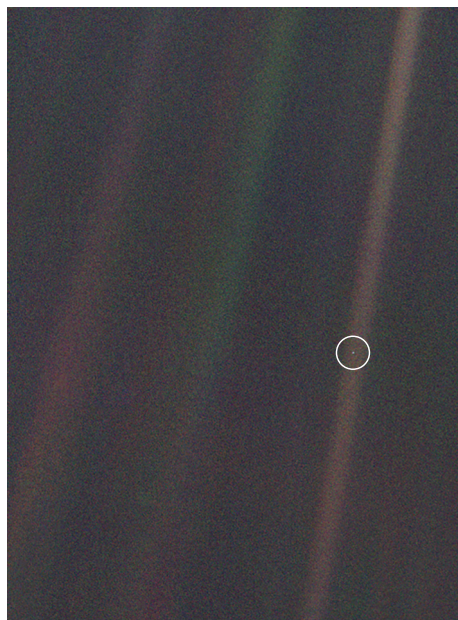


Wstęp

Błękitny blady punkt



Na fotografii, w zaznaczonym kręgu, widać Ziemię. Zdjęcie wykonała sonda Voyager 1 14 lutego 1990 roku, kiedy znajdowała się w odległości 6 miliardów i 54 milionów kilometrów od Ziemi. Jest to największa odległość, z jakiej dotychczas mogliśmy zobaczyć zamieszkiwaną przez nas planetę. W porównaniu z tym obrazem fotografie Ziemi wykonywane przez orbitujących wokół niej astronautów są swojskie i domowe. Barwne smugi na zdjęciu powstały w wyniku technicznych jakości sprzętu fotografującego. W rzeczywistości ten ułamek piksela (dokładnie 0,12 piksela) leży

na tle zupełnej czerni. Światło innych ciał niebieskich zostało z tego obrazu usunięte.

Inicjatorem wykonywania przez Voyagera zdjęć po zakończeniu jego głównej misji badawczej, to jest badania planet jowiszowych, był Carl Sagan (1934–1996), amerykański astronom, który zasłynął jako jeden z najważniejszych popularyzatorów wiedzy naukowej pod koniec XX wieku. Wychodząc od opisu tej właśnie fotografii, napisał on książkę na temat pozycji człowieka w Kosmosie, którą zatytułował *Pale Blue Dot. A Vision of the Human Future in Space* (1994). Pod tą samą nazwą przeszła do historii również fotografia, która dziś należy do najbardziej znanych zdjęć wykonanych z Kosmosu za pomocą urządzeń skonstruowanych przez człowieka. Aby spowodować wydanie sondzie stosownego polecenia, Sagan musiał przezwyciężyć niechęć wielu uczonych biorących udział w projekcie Voyager. Eksperci twierdzili, że wykonywanie takich zdjęć nie ma sensu, ponieważ nie posiadają one wartości naukowej. Ta niechęć jest być może znacząca, jeśli wynikała z obawy przed naocznym potwierdzeniem znikomości naszego miejsca w świecie. Inna sprawa, że entuzjazm Sagana dla technicznych perspektyw ludzkości przekraczał granice rozsądku, co prawdopodobnie zniechęcało do niego wiele osób ze środowiska naukowego. Czegóż nie ma w tej książce! Terraformowanie obcych planet należy tam do mniej zaawansowanych wizji¹.

¹ Zob. C. Sagan, *Błękitna kropka. Człowiek i jego przyszłość w Kosmosie*, przeł. M. Krośniak, Warszawa 1996, 2018. O pewnej naiwności intelektualnej Sagana świadczą rozsiane w tej książce uwagi dotyczące np. „zacofania” życia naukowego w dawnych wiekach. Sagan szydzi z uczonych siedemnastowiecznych za to, że płaszczyli się przed monarchami, aby uzyskać fundusze – nie zauważając przy tym, że uczeni dwudziesto- i dwudziestopierwszowieczni również starają się przypodobać demokratycznym instytucjom finansującym ich badania, a przypadki, kiedy uczone i dawca środków na badania są jedną i tą samą osobą, należą do rzadkości w całej historii nauki (takimi postaciami byli m.in. Platon, Ulug Beg, Tycho de Brahe i Maria Bonaparte). W innym fragmencie autor wspomina o osobach sprzedających obywatelom USA grunty na obcych planetach jako o nazbyt optymistycznych entuzjastach postępu naukowego – mierzy ich więc własną miarą i nie widzi, że osoby te są cynicznymi naciągaczami.

Sagan potraktował obraz Ziemi niknącej w pustce Kosmosu jako podstawę dla emocjonalnego przesłania ekologicznego i etycznego, które daje się streścić w zdaniu: „Szanujmy naszą błękitną kropkę i siebie nawzajem, bo jesteśmy wraz z nią tylko małym punktem Wszechświata”. Cytował podobne intuicje Marka Aureliusza (II wiek n.e.) i Ammiana Marcellina (IV wiek n.e.), do czego można by dodać jeszcze na przykład *Sen Scypiona* Cyserona (I wiek p.n.e.) i epos sumeryjski o Etanie (mniej więcej XX wiek p.n.e.). Wszelkie obecne w piśmiennictwie dawnych kultur wzmianki o znikomości Ziemi widzianej z przestworzy świadczą o tym, że ludzie od zarania swojego świadomego istnienia przeczuwali, iż skala ich codziennego doświadczenia nie jest jedyną możliwą i może być wręcz myląca przy szerszej zakrojonych projektach poznawczych. Ani Sagan, ani inni autorzy nie zwrócili jednak uwagi na inny ważny rezultat takiego zewnętrznego oglądu. Otóż ten „błękitny błądy punkt” w przestrzeni kosmicznej jest również miejscem ludzkiego języka.

O ile według Micheleta „Anglia jest wyspą”, a według Kółakowskiego „Karol Marks był niemieckim filozofem”, o tyle też Ziemia jest planetą. Należy przez to rozumieć, że ludzie – jako formy życia powstałego w danych warunkach fizycznych i biologicznych – podlegają ograniczeniom własnego aparatu poznawczego wynikającym z procesu kształtującego biologiczne podstawy tego aparatu. Nasze narządy zmysłów odbierają określone zakresy bodźców. Nasze ciała mają określone rozmiary, co znaczy, że nasz „świat życia” także jest określony w ich mierze. Wreszcie nasz język – narzędzie komunikacji, sprawczości, twórczości i nauki – mimo że wykazuje ogromną elastyczność i możemy w nim kreować światy alternatywne oraz wybiegać daleko poza sferę *Lebenswelt* – również jest w swoich źródłach uzależniony od naszej kondycji biologicznej i fizycznej, ponieważ stanowi jeden z rezultatów procesu ewolucji. Wszystkie uwagi i pomysły zawarte w tej książce wychodzą z tego założenia oraz z najważniejszego wniosku, jaki z niego wynika, tego mianowicie, że doświadczana przez ludzi rzeczywistość nie w pełni daje się

wyrazić w stosowanych przez nich językach, w szczególności w językach zwanych w nauce „naturalnymi”.

* * *

Ludwig Wittgenstein napisał w *Dociekaniach filozoficznych* „Denn die philosophischen Probleme entstehen, wenn die Sprache feiert” (w przekładzie Bogusława Wolniewicza: „Problemy filozoficzne powstają bowiem wtedy, gdy język *świętuje*”, paragraf 38). Jak zazwyczaj, Wittgenstein nie wypowiedział się w sposób jednoznaczny. Badacze jego myśli nie poświęcili temu zdaniu wiele uwagi².

„Świętowanie” oznacza szczególny stan, w którym zawiesza się codzienną aktywność i odchodzi się od codziennych praktyk na rzecz doświadczenia i celebrowania pewnych jakości bytu nadzwyczaj istotnych dla uczestników tego stanu, lecz na co dzień niewidocznych – tym jest święto w każdej ludzkiej kulturze. Jeśli, jak chce Wittgenstein w swojej metonimii, świętować ma język, należy przez to rozumieć, że język niekiedy zawiesza swoje zwykłe funkcje i właśnie wobec tego zawieszenia, niejako w opustoszałej ze zwykłych znaczeń przestrzeni języka, powstaje ujęzykowane myślenie filozoficzne („filozofia” oznacza tu tradycyjną europejską metafizykę typu platońskiego). Język wytwarza w sobie możliwość filozofowania wtedy, kiedy przestaje być używany w zwyczajnych, codziennych praktykach językowych. Tymi praktykami są akty komunikacji i działania słowami w świecie życia. Kiedy język przestaje być tym, czym jest dla swoich użytkowników na co dzień, wówczas może się zacząć filozofowanie.

Oznacza to, że w czynności filozofowania słowa języka odrywają się od swoich utartych znaczeń i przechodzą do innych znaczeń wyłaniających się w innych konfiguracjach leksykalnych.

² W ośmiotomowym *An Analytical Commentary on the Philosophical Investigations* Bakera i Hackera temu fragmentowi poświęcono trzy zdania, mające zresztą niewiele wspólnego z prezentowaną tu interpretacją. Zob.: G.P. Baker, P.M.S. Hacker, *Wittgenstein: Understanding and Meaning. Volume 1 of An Analytical Commentary on the Philosophical Investigation, Part II: Exegesis §§1–184*, Malden, MA 2005, s. 114.

Kiedy przyjrzymy się tekstom kanonicznych myślicieli Europy, od presokratyków po poststrukturalistów, zobaczymy, jak język świętuje u nich – u każdego nieco inaczej. Języki filozofii oraz świętujące w inny sposób języki literatury i nauki nie są łatwo zrozumiałe dla ludzi używających tylko powszedniego, nieświętującego języka, właśnie dlatego, że w tych językach słowa wypadają ze swoich zwyczajnych uzusów, niekiedy zaś nie mają z nimi nic wspólnego. Świat świętującego języka nie jest tożsamy ze światem jawiącym się w codziennym oglądzie i w kliszach uzusu. Metonimia Wittgensteina trafnie oddaje istotną cechę niepowszednich, „świętecznych” praktyk językowych, za pomocą których pewne grupy ludzi usiłują wykroczyć poza sferę powszedniego codziennego doświadczenia i komunikacji. Świętujący język wyrzuca umysły swoich użytkowników poza *Lebenswelt* i pozwala im zobaczyć świat inaczej.

Kiedy język nie świętuje, wykonuje swoje naturalne zadania: przekazuje powszechne stany mentalne i emocjonalne, opisuje świat codziennego doświadczenia, performuje sytuacje i praktyki społeczne, utrzymuje w trwaniu i działaniu ludzkie gromady. Natomiast kiedy świętuje, pojawiają się wokół niego problemy nie tylko filozoficzne, lecz także komunikacyjne. Odbiorcy przekazów sformułowanych w świętującym języku zazwyczaj zadają pytanie „co to znaczy?”. Ujmując tę figurę od strony negatywnej, można zauważyć, że świętujący język nie robi tego, co do niego należy, próżnuje, leni się – lecz w tym próżnowaniu wytwarza nowe jakości³.

³ Możliwość takiego odczytania dał sam Wittgenstein, wskazując jako angielski odpowiednik tej frazy słowa „when language idles” (zob. Baker, Hacker, dz. cyt.). Jednak niemiecki czasownik „feiern” ma niewiele wspólnego z angielskim „idle”, ponieważ jego głównym znaczeniem jest „obchodzenie uroczystej okazji”, a „próżnowanie” jest tu tylko okolicznością towarzyszącą (widać ją np. w polskim słowie „fajrant”). Baker i Hacker idą za znaczeniem „idle”, co prowadzi ich do wniosku, że dla Wittgensteina „świętowanie języka” polega na jałowym powtarzaniu nazwy rzeczy i wskazywaniu tej rzeczy. Pomijają kwestię, w jaki sposób miałyby przy tym powstawać problemy filozoficzne. Ponieważ Wittgenstein pisał *Dociekania* po niemiecku, uznaję za podstawę rozumienia czasownik „feiern”.

Widok Ziemi z Kosmosu również jest wyłomem w świecie życia, i to bardzo widzialnym. Ten i podobne do niego obrazy traktuje się często jako dowody „potęgi umysłu ludzkiego”, który w ciągu ubiegłego stulecia tak daleko wykroczył poza przyrodzone mu granice. Wittgenstein użył metonimii „świętującego języka”, aby krytycznie ocenić jałowy bieg myślenia filozoficznego, kręcącego się zazwyczaj wokół werbalizmów traktowanych jako realia. Ale zarówno niekończące się (albo niedawno zakończone – jeśli uznamy, że taka filozofia, jaką miał na myśli Wittgenstein, już nie jest lub właśnie przestaje być profesjonalnie uprawiana) spory myślicieli o znaczenia słów, jak i sukcesy nowoczesnej nauki oraz szczytowe osiągnięcia literatury w dziedzinie analitycznych opisów ludzkiego życia mentalnego i emocjonalnego – wszystko to są rezultaty świętowania języka. Albowiem to właśnie świętujący język umożliwia umysłom swoich użytkowników przekroczenie bariery *Lebenswelt* i ujrzenie rzeczywistości innej niż ta, która pojawia się w naocznym oglądzie.

Tematem zawartych tu szkiców są pewne szczególne odmiany świętującego języka. Chcę opisać w nich, co się dzieje z językiem, kiedy wykracza on poza sferę *Lebenswelt* najbardziej radykalnie, nie przestając jeszcze być „językiem naturalnym”. Podobnie jak dla neurofizjologów najbardziej owocne poznawczo są przypadki ostrych dysfunkcji mózgu, tak i dla humanisty chcącego zrozumieć głębokie mechanizmy funkcjonowania znaczeń językowych w przekazach kulturowych najbardziej instruktywne są przypadki skrajne, to znaczy takie, w których komunikacja jest prawie niemożliwa (koniecznie „prawie”, ponieważ jeśli jest zupełnie niemożliwa, wówczas nie ma czego interpretować) – przy ich analizie odsłaniają się wspomniane mechanizmy, które w normalnej komunikacji nie są w ogóle odczuwalne, podobnie jak mechanizm sprawnie działającej maszyny nie jest odczuwalny dla jej użytkownika.

Języki formalne nauk przyrodniczych umożliwiają badaczom pracującym na obszarze tych nauk jakościowy opis świata w skalach innych niż skala naocznego oglądu ludzkiego. Język naturalny uchwytuje te skale słabo i nieudolnie, ponieważ nie nadaje

się do tego celu, tkwiąc z natury w polu ludzkiego doświadczenia fenomenalnego. Ale zrutowanie skali świata życia na skale mikro- i makroświata może nam uprzytomnić nasze miejsce w tym świecie, który odkryliśmy, kiedy nasz język świętował – i próba takiego rzutu znajduje się w szóstym szkicu. Razem wzięwszy, zadaniem *Świeta języka* jest rajd po rubieżach ujęzykowanego świata albo trekking po jego co bardziej niedostępnych rejonach. Będę próbował śledzić uchwytywanie słowami tych obszarów rzeczywistości, które już się słowom wymykają, czyli świętowanie języka we wnętrzu ludzkiego świata⁴. Niektóre próby takiego wyrażania językowego w literaturze ubiegłego wieku próbowałem przedstawić w książce *Lew, który mówi*, nazywając je tam granicznymi językowymi wyrazami doświadczenia. Kwestia ta domaga się jednak dalszych rozważań.

(Warto mieć w pamięci diagnozę ze *Słów i rzeczy* Foucaulta – mechanizmy wzajemnego przyporządkowywania „słów” i „rzeczy” w ludzkim aparacie poznawczym są arbitralne i podlegają przypadkowym zmianom, a swoją pozorną trwałość i konieczność zawdzięczają urządzeniu społecznemu i jego hierarchiom oraz naiwnemu ludzkiemu przeświadczeniu o szczególności własnej pozycji w świecie, którego rezultatem jest to, co Foucault postrzegał jako fikcję „człowieczeństwa”, problematyczny punkt przecięcia dziedziny słów i dziedziny rzeczy w miejscu wytwarzania podmiotu ludzkiego. Warto też jednak pamiętać, że na ową arbitralność i chaotyczną zmienność dużo wcześniej zwrócił uwagę de Saussure. Uczynił to jednak w znacznie mniej efekciarski sposób).

⁴ Fraza „świętowanie języka” jest amfibologią, ponieważ może mieć znaczenie zarówno przechodnie, jak i nieprzechodnie. Tutaj mam na myśli głównie znaczenie nieprzechodnie, zgodne z ujęciem u Wittgensteina („die Sprache feiert” – „język świętuje”), ale świadomie pozostawiam dwuznaczność składniową, ponieważ większość przytaczanych tu przykładów „świętującego języka” łączy się w dziejach kultury ze „świętowaniem języka” przez niektóre grupy odbiorców przekazów językowych i uczestników praktyk językowych. „Świętem” może być bowiem nie tylko to, w jaki sposób język działa w rzeczywistości, lecz również to, w jaki sposób jest on traktowany przez swoich użytkowników. Jednak oba sposoby nie zawsze współwystępują, język świętujący nie zawsze jest świętowany.